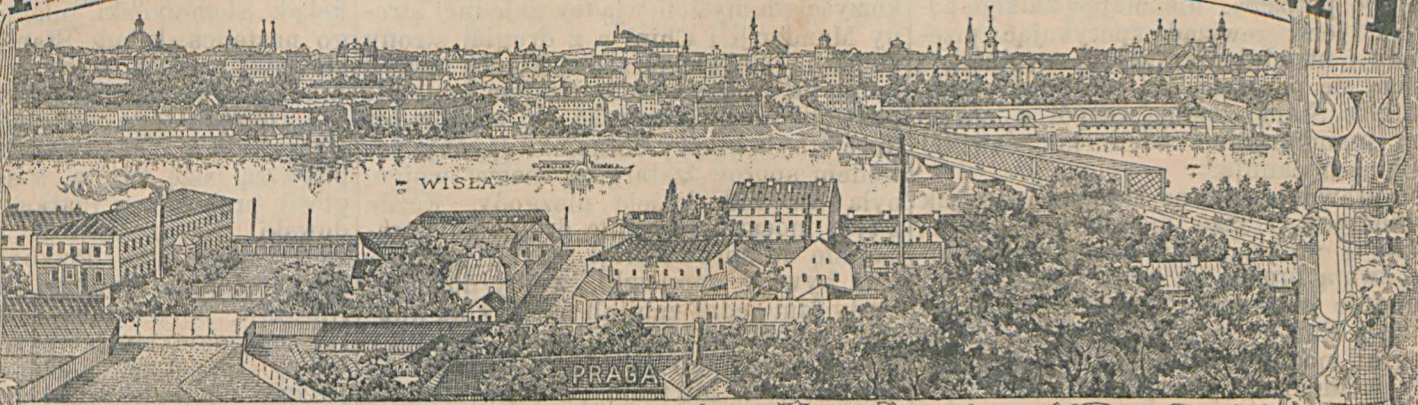


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

## Co tam już za nas się działo.

Tam, — w tej stronie, w tych krajach, na które teraz najwięcej jest zwrócona uwaga wszystkich; tam, — na dalekim wschodzie... Tam, — gdzie jest Japońja, Chiny, Mandżurja, Koreja, i południowo-wschodni koniec Syberji...

Co się działo w samej Japońji, dopierośmy o tym pisali, więc powtarzać nie ma potrzeby. Ale co było w jej sąsiedztwie, i nieraz w związku z nią, przypomnieć warto.

Największym w tych stronach, ba, nie tylko tam, ale na całym świecie największym, najliczniejszym narodem, najrozleglejszym i najwięcej zaludnionym krajem, i przytym najstarszym krajem, narodem i mocarstwem, — są Chiny i Chińczycy. Od nich mamy herbatę; od nich świat się nauczył jedwab wyrabiać i korzystać z niego. Od paruset lat jednak Chińczyków zawojowali ludzie z Mandżurji, Mandżurowie, i do tego czasu za łby ich trzymają. Oni to kazali Chińczykom długie włosy zapuszczać i w warokoz splatać, aby łatwiej było ich łowić, trzymać, wodzić, jak niewolników, i wiązać. Cesarzami Chin są Mandżurowie; oni też co najmniej połowę urzędów wszelkich i dowództwo nad wojskiem Mandżurom rozdają. Najgorsze zaś to, że są to ludzie zacofani, którzy światła i wszelkich ulepszeń się boją i podtrzymują w całych Chinach zastój, ciemnotę, zaprawianą tylko i nałamywaną, ćwiczoną starami z przed tysięcy lat naukami.

Bywali, co prawda, w Chinach i z tego mandżurskiego rodu cesarze różni, gorsi i lepsi. Ale od roku 1850 głowy tam brak, jak i serca. Panował najpierw nicpoń, potem jego dziecko, a właściwie opiekunka, matka dziecka, wdowa; po śmierci zaś jej dorastającego syna, zmarłego skutkiem niezaszczepienia ospy, za staraniem tejże cesarżowej, wdowy, posadzono na tronie znowu małe dziecko, nie jej, tylko przez nią przybrane na to, żeby ona sama dalej, jako opiekunka, cesarżową Chin być mogła. Wychowała też to nowe cesarżatko na takiego nie-

dołęgę, że do dziś dnia, choć ma już ono 33 lata, nie bez swej opiekunki nie znaczy.

Za tej to cesarżowej, za całego panowania jej męża, i potem jeszcze czas jakiś za życia jej syna, Chińczycy powstawali przeciw rządowi Mandżurów. Całe południowe Chiny aż po rzekę Niebieską (Jancekjan) wybiły się z pod nich. Cesarzem Chin południowych został TinWę, a jego głównym ministrem i doradcą był CunBoBer, właściwie zaś Józef Boberski, rodak nasz. Cesarz ten przyjął i głosił zasady nauki Chrystusowej, i zamierzał zaprowadzić w całych Chinach oświatę taką, jaka jest w Europie, ze wszelkimi jej udogodnieniami. Mieszkał w mieście Nankinie, starożytnej stolicy kraju. A dążył przedewszystkiem do tego, żeby całe Chiny od Mandżurów oswobodzić. W tym celu wojując, coraz więcej na północ rozszerzał swe panowanie. Cesarstwo północne, chińsko-mandżurskie, pobić go nie mogło. Zanosilo się na to, że całe Chiny przejdą pod jego władzę, i staną się nie tylko wielkim, ale silnym mocarstwem.

Tymczasem jednak było w Chinach rozdwojenie, a z rozdwojenia skorzystały mocarstwa europejskie. Chwyciwszy się tego powodu, że jeden ksiądz, francuz, został przez pogan w Chinach zabity, i że jeden okręt kupiecki angielski Chińczycy na przemytnictwie złapali i zatrzymali, Francja z Anglią posłały do Chin wojsko, które tam, niedaleko od Pekinu, z okrętów na ląd wysiadło i armaty wytoczyło. Niebardzo dużo było tego, dosyć jednak, aby nastraszyć zacofanych i zniedołężniałych naczelników chińsko-mandżurskich, jako też żołnierzy ich nie wiedzących, dla jakiego dobra mają bić się i leżeć pod ogniste strzały. Rząd chiński w Pekinie zgodził się na wszystko, czego te mocarstwa żądały: obiecał strzedz życia, własności, bezpieczeństwa ich poddanych i ułatwić Anglikom i Francuzom zajmowanie się sprawami kupieckimi w Chinach. Jednocześnie tenże rząd zawarł umowę z Rossją: oddał na własność cesarstwu rosyjskiemu zajęty już przez wojska rosyjskie północny kawał Mandżurji od granicy Syberji po rzekę Amur. Spodziewali się mandżurscy Chińczycy, że

tym sposobem pozyskają sobie pomoc Rossji przeciw innym mocarstwom. I przestali już dbać o ugodę swoją z Francją i Anglią. Więc obydwie te mocarstwa znowu przysłały do Chin wojska, tym razem większe niż wpierw, mające wszakże tylko 20 tysięcy żołnierzy. Chiny wystawiły przeciwko nim 100 tysięcy wojaków, ale uzbrojonych po dawnemu, jak przed wiekami. Wodzowie chińscy myśleli, zapewne według rad jakiegoś starzej księgi, że najlepszym sposobem na nieprzyjaciół będzie nastraszenie ich ogromnym smokiem wyklejonym z papieru i niesionym ponad wojskiem. Smok ten miał też zarazem osłaniać wojsko chińskie od strzałów nieprzyjacielskich. Gułarski ten figiel jednak zawiódł najzupełniej. Jak tylko armaty europejskie zdaleka jeszcze w Chińczyków celnie gzmotnęły, cała ich chmara rozproszyła się i uciekła. Nie mogły europejczyków powstrzymać i śmiało napady konnych Mandżurów. Doszli aż do samego miasta Pekina, cesarskiej siedziby. Dwór cesarski ztamtąd umknął, a wysłańcy jego zaczęli o pokój błagać. I zgodzili się już teraz na warunki znacznie twardsze i udogodnienia dla Anglików i Francuzów w Chinach o wiele większe, niż wprzód. Rossjanie tymczasem zawiadnęli całym wschodnim końcem Mandżurji na brzegu morza Japońskiego, od granicy Syberji aż do granicy Koreji, i założyli tam miasto Władystok z przystanią dla okrętów pływających po oceanie Wschodnim czyli Wielkim. Około tegoż czasu zajęli też w połowie, a później całkowicie, ponnurą, niemal pustą, wyspę Sachalin, leżącą blisko lądu na morzu, naprzeciwko ujścia rzeki Amuru, na północy Japońji. (Dziś tam jest miejsce wygnania i kary dla skazanych na ciężkie roboty.)

Te z mocarstwami europejskimi zajęcia Chin, wojny i ugody, działy się w latach od 1856 do 1863. Gdy zaś przemienęły, wtedy też same mocarstwa, Anglja i Francja, dały swojemi wojskami i swoją nową, ulepszoną bronią, pomoc Chinom mandżurskim do zwalczania oswobadzających się od nich i pragnących poprawy, postępu, Chin południowych. W roku 1864 wojska cesarza mandżursko-chiń-



skiego pod dowództwem europejskich oficerów i przy spółdziśle europejskich żołnierzy udeżyły na Chiny południowe z dwóch stron naraz, od północy i południa, i zdobyły po krwawej bitwie miasto Nankin, stolicę cesarza Tin Wena. Jego pomocnik, CunBoBer poległ, on sam zaś i jego wierni stronnicy walczyli jeszcze lat sześć, aż nie zdoławszy sprowadzić z dalekiej Europy broni ulepszonej i strzelb tyle, co potrzeba, nie mając znikąd parcia, jeno zewsząd spotykając przeszkody i utrudnienia, częścią wyginęli, a częścią się porozprasali, lub poukrywali, i znikli. Stary zastój wespół z cesarskim mandżurskim rodem jak dawniej w Chinach panują.

Co prawda, zarówno Mandżurowie jak i Chińczycy, i rząd mandżursko-chiński, widząc i czując, jak to wojska europejskie swoją bronią ich biją, jak szybko i wygodnie statkami parowemi, co przychodzą z Europy, pływa się, jak to przez telegraf można o setki mil w ciągu minuty wiadomości przesyłać, odbierać, pisać i odczytywać,—przekonali się, nareszcie, że wszystkie te wynalazki nie są złe, nie są dziełem nieczystego ducha. Wiedzą już i oni, że to są rzeczy bardzo pożyteczne dla ludzi, którzy z nich korzystać umieją, albo nawet i konieczne dziś potrzebne. Nabierają też coraz więcej chęci, aby je u siebie zaprowadzić i od europejczyków się uczyć. Niejedna z europejskich nowości jest już nawet u nich w użyciu. Rząd chiński od lat czterdziestu już sprowadza wojskowych z Europy, żeby wojsko chińskie na sposób europejski uczyli i uzbrajali, łoży pieniądze na armaty, na strzelby, trzyma okręty parowe wojenne, posyła młodzieńców na naukę do naszej części świata. Ale to wszystko idzie tam jakoś bardzo marudnie, po ździebelku, tak, że skutku prawie nie widać. I stary zastój wciąż trwa, ulepszenia tego, co ulepszać trzeba, i wzmocnienia mocarstwa chińskiego do tego czasu nieznac.

Niema w Chinach, przynajmniej na czele rządu i życia społecznego, ludzi takich, jacy są w Japonji, którzyby naród ku lepszemu prowadzili. Może to dlatego, że Pan Bóg Chińczyków inaczej niż innych ludzi stworzył? że dał im inaczej urządzone głowy, mózgi? Są ludzie, którzy tak o nich myślą. Ale nie stworzył Bóg Chińczyków na kaleki niespełna rozumu. Są między nimi ludzie bardzo różni, zdolniejsi i mniej zdolni, jedni zdatniejsi do tego, drudzy do owego, jak wszędzie i we wszystkich narodach. Tylko ich wszystkich umysły, zdolności i ducha więzi, jakby powijakami kępuje, wadliwa nauka, sposób nauczania i uczenia się oparty w części na zakorzenionym, odwiecznym zwyczaju, głównie zaś na ich trudnym piśmie, którego ulepszyć choćby tak, jak w Japonji, podobno nikt się w Chinach nie odważył. Niech kto utworzy abecadło chińskie, znaki głosek i szmerów ich mowy; niech da Chińczykom sposób, żeby mogli z łatwością nauczyć się pisać wszystko, co potrzeba i co pomyśla, i żeby mogli dawać innym myśli swoje do również łatwego, nawet łatwiejszego jeszcze odczytywania, a wtedy naród ten otrząśnie się z więzów go kępujących i pójdzie na przód jak inne.

Między Chinami a Japonją leży tżeci kraj, Koreja. Dla Japonji, złożonej z wielu wysp, Koreja jest jakby jeszcze jedną wyspą w pobliżu, bo prawie dookoła otoczona morzem. Dla Chin zaś jest to kraj lądowy, bś się z niemi styka, i to na szerokiej przestrzeni. Koreja jednak bardzo się różni i od Chin, i od Japonji.

Ma też ona swój lud odmienny i swojego władcę, cesarza. Lud ten jednak i jego władca mniej mają oświaty, i mniej są wyrobieni, a więcej zacofani nietylko od Japończyków, lecz i od Chińczyków. A przez to są też słabi, nie umieją sami obronić się nikomu, żadnemu mocarstwu, jeśli które zechce ciągnąć z Koreji jakie daniny, opłaty, lub w inny sposób ją na swoją korzyść wyzyskiwać. O tych korzyściach myśleli władcy z jednej strony Mandżurji i Chin, a z drugiej strony Japonji. Najwięcej zaś ci władcy baczyli jeden na drugiego, żeby wzajem sobie nie pozwolili Koreji zagarnąć. Od wieków też Koreja była między Chinami a Japonją powodem sporów, zatargów, nawet wojen, była dla nich kością niezgody. Każde z tych mocarstw bronilo drugiemu wtrącać się do spraw Koreji, gdy w jej wnętrzu bywały zamieszki, wojny domowe, i gdy tam jedni zabijali naprzykład kupców japońskich lub chińskich, a drudzy prosili Chiny lub Japonję o pomoc. Aż nakoniec, 20 lat temu, w roku 1884, te dwa mocarstwa zawarły taką ugodę, jedno z drugim, i z trzecią Koreją, że ani Chiny, ani Japonja nie będą posyłały wojsk do Koreji, i że pozostawią temu krajowi zupełną swobodę, pod warunkiem, że rząd korejski lepszy ład u siebie zaprowadzi i nie da ciemnemu ludowi napadać na spokojnie tam mieszkających i pracujących kupców lub rzemieślników chińskich i japońskich. Aby ten rząd miał większą moc, zalecono mu trzymać lepiej wyćwiczone i uzbrojone wojsko, a w tym celu na nauczycieli i dowódców wojska sprowadzić oficerów z Europy. Cesarz korejski i jego rządcy zaczęli według tej umowy zmiany w kraju zaprowadzać. Nietylko oficerów z Europy wynajęto, ale cesarz nawet żonę z naszej części świata pojął. Nie uchroniło to jednak ani samej Koreji, ani tego całego dalekiego nam wschodu od niepokojów i wojen.

P. G. Ś.

## NOWINY.

**Powiatowe stowarzyszenia rolników.** Od lat kilku, gdy rząd wydał wzór ustawy dla towarzystw rolniczych i tym sposobem ułatwił ich zakładanie, zaczęły wszędzie powstawać stowarzyszenia rolnicze gubernjalne, a gdzieindziej nawet i powiatowe. W roku 1899 potwożyły się one po jednym na całą gubernję w Kielcach, Siedlcach, Radomiu, Lublinie, Łomży i Kaliszu, w roku 1900 w Warszawie, w Piotrkowie i Suwałkach, w roku 1901 w Płocku. W tymże czasie zakładano takie same stowarzyszenia i gdzieindziej, i to nietylko gubernjalne, lecz i powiatowe, jak naprzykład w Rosieniach gubernji kowieńskiej i inne. Teraz i w tych dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego spostzegli rolnicy, że towarzystwa gubernjalne, działając na zbyt dużym obszarze, znacznej części gospodarzy bardzo mało korzyści dają, albo żadnego pożytku nie przynoszą. To też tu i ówdzie właściciele majątków ziemskich krzątają się około zakładania w swych okolicach towarzystw rolniczych powiatowych. Pierwsi wzięli się do tego rolnicy płockcy. Jedno takie towarzystwo już tam powstało, mianowicie w powiecie płockim. Zarząd jego stanowią: Jan Siniarski-Czaplicki, Ludwik Gozdechowski, Zygmunt Kwasięborski, Aleksander Majdecki, Kazimierz

Steszewski i Andrzej Zawidzki. Takie same towarzystwa powstają też w powiatach mławskim i rypińskim.

**Z Solcy Wielkiej pod Ozorkowem,** w powiecie łęczyckim, piszą do nas:

W roku zeszłym było tu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni. Starania o nią czynił i budowę jej podjął poprzedni proboszcz, ksiądz Słomczyński, ukończył zaś ją jego następca, ksiądz Stanisław Zacharjasiewicz. A teraz, w niedzielę 16 października, odbyło się już poświęcenie kościoła. Obrzędu tego dopełnił ksiądz prałat Dąbrowski z Warszawy. On też odprawił pierwszą mszę świętą, a słowo Boże wygłosił proboszcz z Piątka, ksiądz Gniazdowski. Na uroczystość zgromadziło się 6 tysięcy ludzi. Przybyły trzy kompanje: z Topoli, Parzęczewa i Ozorkowa. Nie dziw, bo też taka uroczystość chyba raz na jakie sto lat bywa w jednej okolicy. Wnętrze naszej świątyni uboga jeszcze wygląda, choć są ofiarodawcy, którzy nie żałują grosza na przyozdobienie domu Bożego. Szczególniej odznaczają się tém Jakób Świątczak i Paweł Laśkiewicz, gospodarze wsi Parzyc, jako też Ignacy Walczak z Solcy-Maliej. Należy się podziękowanie p. Władysławowi Beticzerowi z Leśmierz za ofiarę 8 tysięcy rubli, która niemało się przyczyniła do ukończenia kościoła. Wspomnieć też trzeba o ofiarności parobczaków i dziewcząt, którzy swoim kosztem sprawili oszklenie, oraz gospodyń, które zbierają pomiędzy sobą składkę na oltarz Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy. J. S.

**W parafji Sterdyńskiej,** w powiecie sołkowskim, było w tym roku kilka wieców parafjalnych. Radzono na nich o potrzebie odnowienia kościoła i uchwalono na to 10 tysięcy i 500 rubli. Składka ma być od 1 rubla podymnego po 6 r. i 7 k. Dalej uchwalono wybudować wikarję murowaną kosztem 3 tysięcy rubli, a potem oborę i stajnię dla koni plebańskich za 300 rubli. Niektóre budynki zostały niezwłocznie tego lata pobudowane, a resztę robót odłożono na rok przyszły. W. K.

**Powołanie żołnierzy zapasowych.** Na dzień 23 października stawiło się do Częstochowy na wezwanie władzy wojskowej około 30 tysięcy żołnierzy zapasowych z trzech południowych powiatów gubernji piotrkowskiej: będzińskiego, częstochowskiego i radomskiego. Obydwa pułki strzelców stojące w Częstochowie, a przeznaczone do wysłania na wojnę, wybrały sobie od razu z tych zapasowców po tysiącu ludzi młodszych, przytém samych niezonałych, lub żonatych ale bezdzietnych. Z tych dwóch tysięcy część niezdatnych do służby wojskowej została zwolniona do domów. Zwolniono też na miejscu chorych i kaleki, a pozostałych, około 26 tysięcy mężczyzn, wysłano do Radomska na ogólną szpitalnicę i dla sprawdzenia ich stanowisk w rodzinach. Tam wzięto jeszcze około dziesięciu tysięcy zdalnych do wojska. Przytém miano brać młodszych i nie mających dużo dzieci, choć zostali wzięci i ojcowie od czworga dzieci. Wyślano ich do Brześcia Litewskiego lub Białegostoku, a niektórych do Warszawy, zkad pojedą dalej. Niektórzy podobno mają być zatrzymani w okręgu kazańskim, aby zastąpili żołnierzy zabranych z tamąd na wojnę.

W tym samym czasie podobny pobór zapasowców odbył się i w innych powiatach, wymienionych w Gazecie z prze-



Skończyło się na tém, że Jagna odebrała od podłego swego i matki pieniądze, i zapłaciła Mendlowi, a Szubak, swoim zwyczajem, postanowił zemścić się na oszuście i czekał tylko sposobności.

Nastąpiła zima. Szczęśliwe pożycie z Jagną zaczęło Szubakowi powszednieć. Odezwało się w nim dawne przyzwyczajenie, nałóg. Zachciało mu się znowu lekkiego, choć niebezpiecznego zarobku i włóczęgi. Wychodził wieczorem z chałupy, wpatrywał się w stronę lasu i ucho wyteżał, jakby chciał coś tam zobaczyć, coś posłyszeć. Przestał też stronić od dawniejszych kamratów swoich, po większej części przemytników, ale spotkał się z którymś z nich, chętnie się zaszczepił, wadził się w rozmowę, a czasem, i to coraz częściej, na kieliszek gdzieś wstąpił. I pomału stare przyzwyczajenie wzięło go całkiem za łeb, podał się mu.

Roboty dla przemytników nie brakło. Od starych spotykanych towarzyszy wiedział Szubak, dokąd, do kogo, kiedy i po co pójść. Nie potrzebował szukać, ani czekać, tylko udać się w wiadome miejsce, przekraść się ostrożnie między strażami i przez dzień i noc, jeśli się uda, zarobić więcej, niż przy jakiejś innej robocie.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Wacław Zn.

## GOSPODARSTWO.

### Zaraza pyska i racic.

Jest to choroba zaraźliwa, udzielająca się, jak to już sama jej nazwa wskazuje. Podlegają jej głównie zwierzęta przeżuwające i świnie, a niekiedy też psy, koty i ptactwo domowe. Bywa przy niej gorączka, a na błonach śluzowych, czyli na skórze w pysku chorego zwierzęcia tworzą się pęcherzyki z cieczą wodnistą, w której właśnie tkwią zarazki choroby. Znajdują się one również i w wydzielinach zwierzęcia: w mleku, ślinie, moczu i kale. Bardzo łatwo więc te zarazki mogą być przeniesione na rękach lub odzieży człowieka, który miał do czynienia z choremi zwierzętami, lub na jakiej bądź rzeczy, która się blisko ich znajdowała. Mogą je też przenieść na siebie nawet do odległej miejscowości psy, koty lub ptactwo.

Bydło rogate cierpi głównie na pyski. Chore zwierzę je niechętnie, albo zupełnie jeść nie chce, pysk często otwiera, mlaskając przytępionym językiem, nie przeżuwa wcale jadła; a z pyska płynie mu ślina i piana, na wargach zaś, podniebieniu i języku występują pęcherzyki, które następnie pękają tworząc bolesne ranki. Jednocześnie tworzą się też pęcherzyki w szczelinie między racicami, na koronie racic i piętach. Zwierzę prawie ciągle leży, a gdy wstanie, to czuje ból i z trudnością utrzymuje się na nogach. Podobne, chociaż trochę mniejsze pęcherzyki występują też czasami na wymieniu, przy nasadzie rogów, i wszędzie na błonie śluzowej. Krowy zaczynają nagle dawać bardzo mało mleka i mleko to jest niedobre, warzy się przy gotowaniu, a maśło i ser trudno z niego zrobić.

Świnie bardzo rzadko chorują na zarazę pyska, zwykle tylko na zarazę racic. Pęcherzyki tworzą się tylko na racicach i w pobliżu ich. Racice często krwawią, a gdy choroba bardzo się rozwinie, to nawet zupełnie odpadają. Chore świnie ciągle leżą, gdy zaś muszą wstać

albo iść, kwiczą z bólu i kuleją. Zdarza się jednak, chociaż rzadko, że pęcherzyki występują też na ryju i w pysku.

Owce i kozy rzadko też chorują na zarazę pyska. U nich zwykle pęcherzyki ukazują się tylko na koronie racic i w szpaizze racicowej. Chore zwierzęta chodzą z trudnością, kuleją.

Lekarstwa skutecznego na tę chorobę niema, tém bardziej więc bydło od niej strzedz należy. Przedewszystkiem, aby nie sprowadzić sobie zarazy do obory, należy każde bydło świeżo kupione trzymać z jakie dziesięć lub dwanaście dni w osobnym budynku i baczyć, aby ten, kto je żywi i opząta, nie zbliżał się wcale do reszty bydła, ani też do ludzi, którzy z niem mają styczność. Koniecznie też należy obmyć nowo kupionemu bydłu racie mydłem rozpuszczonym. Najlepiej jednak w takim czasie, kiedy w okolicy szerzy się zaraza pyska i racic, zupełnie bydła nie kupować. Przy zmianie służby trzeba też zachować wielką ostrożność. Najlepiej byłoby, żeby służący przychodzący do obowiazku przedstawiał świadectwa, że tam, gdzie służył poprzednio, niema zarazy pyska i racic i nie było przynajmniej od sześciu tygodni. Gdy w okolicy panuje zaraza, to trzeba pilnie baczyć, aby ludzie wchodzący do obory mieli czyste ręce i obuwie. Unikać też jak najpilniej wszelkiej styczności z miejscowościami, gdzie zaraza się szerzy. Raz na zawsze zabronić wstępu do obory obcym ludziom, naprzykład handlarzom, rzeźnikom i t. p. Zbierane mleko, serwatkę i temu podobne mleczywo ze spółkowych mleczarni i maślarń używać na pokarm nie inaczej, jak po przygotowaniu.

Postępowanie z chorem zwierzętami. Jeżeli choroba przechodzi dość lekko, w takim razie niepotrzeba używać żadnych leków. Dostyc będzie dać choremu zwierzęciu kilka razy na dzień napić się świeżej, czystej wody, lub przetrzymać mu wiaderko z czystą wodą pod pyskiem, aby mogło go sobie opłukać. Jeżeli jednak choroba silniej się rozwinęła, w takim razie należy przemywać zwierzęciu pysk octem pół na pół z wodą zmieszonym. Najlepiej wlewać to płukanie do pyska zapomocą szprycy. Podściół pod chorą zwierzęciem powinien być obfity, suchy i czysty; odchody trzeba po kilka razy na dzień sprzątać, aby koło zwierzęcia nie leżały.

Chore racice trzeba dobrze oczyścić, a następnie dwa razy na dzień obmywać płynami niszczącymi zarazki, naprzykład roztworem kreoliny, lizolu, septoformu, lub tym podobnych (biorąc trzy części tych leków na sto części wody), oraz smarować smołą z drzewa bukowego. Jeżeli nastąpi zapalenie racic, w takim razie nie poprzestawać na tych sposobach, ale wezwać weterynarza, aby wykonał opatrunek jak należy. Nigdy zaś nie używać żadnych leków zachwalanych jako bardzo pomocne, bo, jak wyżej już powiedziano, na tę zarazę niema dotychczas skutecznego lekarstwa, i wszystkie takie mieszaniny przyrządzane przez spekulantów więcej mogą zaszkodzić niż pomódz.

Gdy zaraza wygaśnie, należy oborę doskonale oczyścić, skropić lekarstwami niszczącymi zarazki, i, o ile można, wapnem ściany w środku wybielić.

### Ług garbarski jako nawóz.

Chcę urządzić kupę kompostową, ale nie mam gnojówki. Proszę o radę, czém ją zastąpić. Mogę dostać w garbarni, ile ze-

chcę, wody, w której moczą się świeżo zdjęte skóry zwierzęce. Jest to tak zwany garbarski „zomb“. Czy on nie może zastąpić gnojówki? Może potrzeba dodać jakich soli lub kwasów? M. S.

Szkoda, że pytający nie napisał, z czego ma być układana kupa kompostowa i do czego ma służyć: czy na pola, czy też na łąki? Gdyby to było wiadome, możnaby dać radę szczegółową; bez tego mogę odpowiedzieć tylko na samo zapytanie w liście. Ług garbarski zastąpi dobrze gnojówkę do polewania kompostów, a nawet może być sam użyty jako nawóz płynny do polewania łąk. Do przesypania warstw kompostu przedewszystkiem radę użyć wapna palonego, nie gaszonego, ale startego na proch. Zjadliwość wapna przyspieszy przetrwanie się wszelkich cząstek w kupie kompostowej, zwiększy skuteczność kompostu i sprawi, że będzie prędzej zdalny do użycia. A. S.

### Brzezina na ziemi żwirowatej.

Mam pół morga nieużytku na pagórku. Ziemia tam żwirowata i bardzo kamienista. Próbowałem siać żyto, ale niebardzo dobrze się udało. Łubin też urósł nietęgi. Otóż chciałbym ten nieużytek zadzwęzić. Jakie drzewa byłyby odpowiednie? Radbym założyć zagajnik z brzeziny, ale nie wiem, czy będzie na takiej ziemi dobrze rosła. B. Z.

Brzezina będzie bardzo dobra, ale sadzić ją należy albo bardzo wcześniej na wiosnę, albo na jesieni, aby miała czas przyjąć się i zakorzenie. Sadzonek można tanio nabyć wszędzie, gdzie są bierzowe lasy, gdyż bizzoza sama się rozsiewa. A. S.

### Lekarstwo na cholere kur.

Czuję się w obowiązku podzielić się z czytelnikami Gazety Świątecznej doświadczeniem, jakie mi się udało przeprowadzić. Od lat kilku dużo kur pada na tak zwaną kurę cholere. Zwykle uważają tę cholere za nieuleczalną, i jakoby niema na nią lekarstwa. Pieszego roku dużo kur padło i u mnie, a tego roku znowu zachorowała i padła jedna, inne zaś posmutniały i widać już na nich było oznaki choroby. Spróbowałem dać im pszenicy namoczonej w roztworze siarczanu miedzi (czyli sinego kamienia). Po kilkakrotnym zażyciu tego leku chore kury zupełnie odżyły. Po kilkunastu dniach znowu zachorowała mi jedna, i to tak, że już wcale jeść nie chciała. Kazałem w nią wlać łyżkę tegoż roztworu, a kura już na drugi dzień wzięła się do jada. Od czasu do czasu daję teraz kurom ziarno moczone w tym roztworze, i zupełnie są zdrowe, choć wszędzie w okolicy kury chorują i padają.

Jan Zieliński.

### Jak wypędzić szczury i myszy z budynku.

Jedna gazeta francuska podaje na to bardzo prosty sposób. Oto trzeba schwytać w pułapkę mysz lub szczura, ująć ostrożnie szczypcami za kark i pogrążyć w dziegciu, ale tak, żeby głowa była zamoczona. Następnie wykapanego w dziegciu szkodnika puścić wolno, niech idzie między swoich. Wkrótce wystraszone myszy i szczury same podobno wyniosą się na długo z budynku. Czy sposób ten jest skuteczny, nie wiemy, ale spróbować go niezawadzi.



## Listy do Gazety Świątecznej.

Ze wsi Smardzewic w powiecie opoczyńskim, gubernji radomskiej.

Wieś. — Pastwisko i sposoby powiększenia jego użyteczności. — Gospodarstwa. — Robotnicy fabryczni. — Złe wychowanie dzieci. — Palenie tytoniu.

Wieś Smardzewice leży o 6 wiorst na południu od Tomaszowa Rawskiego, po prawej stronie rzeki Pilicy, która oddziela gubernję radomską od piotrkowskiej, a dalej od warszawskiej. Wieś ta składa się z 54 osad i ma około 700 mieszkańców. Jest w niej urząd gminny, dwór, szynk rządowy i 3 sklepy przez katolików utrzymywane, a w pobliżu wznosi się wspaniały klasztor po-franciszkański. Wieś zabudowana w dwa rzędy, idące jeden z północy na południe, drugi ze wschodu na zachód, wygląda ładnie. Domy z drzewa, lub z białego kamienia, który się tu na miejscu kopie, wybielone wewnątrz i zewnątrz, są utrzymywane czysto. Koła domów są sady. Latem nie widać zdaleka wsi, bo cała kryje się w zieleni.

Smardzewianie mają przeszło 200 morgów wspólnego pastwiska, oprócz tego, którym się już podzielili. Wspólne to pastwisko bardzo mało daje pożytku, gdyż jest zupełnie zaniedbane. Większa jego część, na górze, zarosła jałowcem i białym mchem, tak, że nawet owca nie ma co uszczypnąć. Tymczasem obok leżące pole gospodarza Robaka wydaje obfite plony. Część pastwiska położona niżej, nad Pilicą i koło jezior, jest wcale dobra, i na wiosnę odziewa się trawą jak puch. Ale cóż z tego, kiedy w tę trawę pędzą zaraz konie, bydło, owce, a nawet gęsi, które tak ją zanieczyszczają, że jej żadne stworzenie później jeść nie chce. A czyż nie ma sposobu na to, żeby pastwisko więcej dawało korzyści? Owszem, jest, i bardzo prosty. Ponieważ pastwisko składa się z „górek“, „ogrodów“, „blonia“ i „suchej topieli“, więc możnaby zgodzić się na zebraniu wiejskiem i przeznaczyć „górkę“ na pasienie owiec, „ogrody“ i „suchą topiel“—dla koni i bydła, a „blonia“ dla gęsi. Górkowe pastwisko rozdzielić na dwa działki. W pierwszym roku jeden działek zostawić do pasienia, a drugi zaorać i obsiać łubinem, potem zaś łubin przyorać. Na drugi rok to samo zrobić z drugim działkiem. Wtedy ziemia nabierze potrzebnych jej soków, i z nieużytków staną się użytki, na których będzie rosła dobra trawa. Wreszcie, gorsze części pastwiska zasadzić sośniną i brzeziną, a pieniądze wziąć z dzierżawy kuźni i jezior gromadzkich. Wszystko to dałoby się zrobić. Potrzeba tylko szczerych chęci, zgody i jedności, bo jak mówi przysłowie, zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.

Gospodarstwa u nas są porozdrabiane. Gdzie dawniej był jeden gospodarz, dziś ich jest dwóch, trzech, a nawet i czterech. Gospodarzą jednak nieźle, bo mając niewiele ziemi, każdy musi ją wyzyskać jak najwięcej. To też sieją łubin i ptaszyniec (seradele), które polepszają ziemię. Kupują do siewu nowe, lepsze gatunki zboża i kartofli, o które tu łatwo, bo dwór smardzewicki sprzedaje to wszystko gospodarzom po cenach bardzo przystępnych. Za to ogrodnictwo i sadownictwo u nas zaniedbane zupełnie, choć ziemia jest odpowiednia pod kapustę, marchew, pietruszkę, które też możnaby dobrze sprzedawać w Tomaszo-

wie. Drzewa w sadach powyrastały jak sosny, lecz nie rodzą. Tylko jeden gospodarz, Antoni Wojtaszek, wzorowo prowadzi sad, który też daje mu duży dochód.

O robotników u nas trudno, bo uciekają do fabryk, do Tomaszowa i do Józefowa pod Tomaszowem. Wielu ich mieszka w Smardzewicach i ztąd chodzą na robotę do fabryk. Wielu musi z zarobku fabrycznego żyć. To tylko źle, że zatracają się w okolicy dawny piękny ubiór, że ludzie chodzący do fabryk przebierają się jak Niemcy, że trudno odróżnić, kto swój, a kto obcy. A z ubiorem ginie często i dawna uczciwość. Niejeden, gdy się przebierze kuso, a zawiesi sobie na bżdu zegarek, staje się głupim panikiem, co to zgóry patrzy na gospodarzy, a choćby i na własnego ojca; od takich głuptaków największe jest zgorznienie.

Starsi ludzie u nas po większej części umieją czytać i pisać, to też miło widzieć, jak w kościele podczas nabożeństwa modlą się z książek. Wielu przyjaciół ma Gazeta Świąteczna, której z niecierpliwością wyczekują każdego tygodnia. Ale, niestety, większa część młodzieży tutejszej wcale czytać nie umie. Wina to, rozumie się, przedewszystkiem rodziców. Dużo jest w Smardzewicach ludzi dobrych, uczciwych i rozumnych, ale też jeszcze więcej, niestety, złych, występnych, a nawet i podłych. Mówią: „Ha! w Smardzewicach ludzie się popsuli.“ Ale czyjaż to wina? Czyż to zepsucie nie od samych ludzi pochodzi? Rodzice zamiast wszczepić w młodociane serca dobre nauki i dać zamilowanie do pracy, od małego uczą dzieci przeklinania, klótni, pijaństwa, palenia papierosów i tym podobnych złych rzeczy. Dzieci widzą, jak rodzice z sobą lub z sąsiadami za łby się wodzą, albo jak się wyzywają i przeklinają, i zawczasu uczą się tego wszystkiego; a gdy dorosną, biorą za łeb własnego ojca lub matkę, ponieważ wierzą nimi, ba! nawet z domu wyrzucają!

Palenie papierosów w naszej wsi bardzo jest rozpowszechnione, dużo jest tak zwanych „machorczarzy“. Schodzą się oni wieczorami i w powietrzu przepelnionem dymem z machorki spędzają czas na próżnej gadaninie, albo, co gorzej jeszcze, na kartach. W niedzielę zaś, jak zaczynają palić machorkę przed kościołem, to o pół wiorsty widać dym. Wielu jest takich, którym się zdaje, że nawet godziny nie mogą wytrzymać bez palenia. Wychodzą więc z kościoła w czasie nabożeństwa, depcąc innym po odzieniu i po nogach, i przeskakując się modlić. Młodzież naśladuje w paleniu starszych, nie wiedząc o tym, że ono podkopuje i rujnuje największy skarb człowieka — zdrowie.

Czas by już chyba nam wszystkim pozucić ten obzydliwy nałóg, a za pieniądze, które wydajemy na tytuń, nabywać dobre książki i gazety.

Stanisław Dziubny.

## Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Dnia 3 listopada. Od czasu wielkiej bitwy, która odbyła się w środku miesiąca października. Siły rosyjskie i japońskie wciąż stoją naprzeciwko siebie po obu stronach rzeki Szahe na przetrzeźni dziewięciu mil od wschodu na zachód. W niektórych miejscach przednie strażnice przeciwników oddalone są od siebie zaledwo o pięćset kroków. Zachodnie koń-

ce wojsk rosyjskiego i japońskiego sięgają już po za wieś Czantan nad rzeką Hunem (zobacz to na mapie w Gazecie Świątecznej 1242). Wschodnie zaś końce tych wojsk znajdują się koło przejścia przez góry (oznaczonego na tejże mapie w Gazecie 1242 dwiema obok siebie zgiętymi kresczkami) w tém miejscu, gdzie zaczyna się rzeka Szahe. Między obu wojującymi stronami odbywały się przez te kilkanaście dni tylko walki niedużych oddziałów wychodzących na zwiady, wzajemne strzelanie do siebie z armat, i odbieranie sobie nawzajem niektórychgórek nad rzeką Szahe, ważnych dlatego, że z nich widać całą okolicę i można daleko a celnie z armat strzelać. Najwięcej zaś były wojska zajęte robieniem sobie okopów i kryjówek ziemnych. Okopy służą do osłony od strzałów, bo wojska znajdują się teraz nie w górach, lecz po większej części na otwartej, wsząd równinie. Kryjówki zaś ziemne potrzebne są do spania, bo nocami w polu bywają już mrozy.

Petersburg, d. 29 października. Jenerał Sacharow, naczelnik sztabu wojsk jenerała Kuropatkina w Mandżurji, pisze przez telegraf do głównego sztabu wszystkich wojsk rosyjskich w Petersburgu: We środę, 26 października, rosyjskie oddziały konne wyruszyły na zwiady pod wieś Hakientaj (leży ona niedaleko od Czantanu, który znajdziesz na mapce w Gazecie 1242, na zachodniej stronie rzeki Hunu). Dwa szwadrony tej jazdy pod dowództwem księcia Tumanowa zmusiły Japończyków do wystawienia pod wsią Hajdatozą przeciwko Rossjanom około 1500 (półtora tysiąca) ludzi piechoty, czterech armat i dwóch szwadronów konnicy. Seciny kozackie rzuciły się z przodu i z boku tak, że piechota japońska cofnęła się przed nimi do wsi Hajdatozy. Po stronie rosyjskiej poległo 3 żołnierzy, a dwóch zostało ranionych. Teżoż dnia i na tymże zachodnim końcu wojsk kilka oddziałów pod dowództwem podpułkownika Gisera ruszyło na zwiady do wsi Czantałapu i Bezimiennęj. Z Bezimiennęj wyparto dwie kompanie Japończyków i zajęto tę wieś. Po stronie Rossjan zostali tam ranieni dwaj oficerowie: kapitan i podporucznik. We czwartek 27 października, Japończycy od rana do wieczora walili z armat w zajmowane przez Rossjan wzgórze ze świątynią Buddy, na południowej stronie od rzeki Szahe, a o milę na zachodzie od Bańjapudzy (którą zobacz na mapce w Gazecie 1242). O godzinie 4-jej po południu Japończycy rzucili się na to wzgórze. Oddziały rosyjskie stawiały im silny opór, ale w końcu odeszły. Nie mogli jednak i Japończycy usiedzieć na tém wzgórzu ze świątynią pod ogniem armat rosyjskich.

— D. 1 listopada. Jenerał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu: W piątek, 28 października, konnica rosyjska weszła po walce z Japończykami do wioski Izantanu i Henanu (niedaleko od Czantanu nad rzeką Hunem). Odparto napad Japończyków na przednie oddziały rosyjskie stojące we wsi Tchaju, niedaleko od przejścia przez góry pod Juanfulinem (na wschodnim końcu wojsk, gdzie początek rzeki Szahe.) W nocy z piątku na sobotę, 29 października, wywiadowcy rosyjscy weszli zniemacka w dolne okopy koło wzgórza ze świątynią (o milę od Bańjapudzy), z którego Rossjanie odeszli we środę. Nie było tam Japończyków, nie dały im tam siedzieć strzały armat rosyjskich. Pięciu żołnierzy weszło na wierzchołek tej góry i zabralo ztamtąd ciężko ranionego żołnierza



szłego tygodnia. We wszystkich tych miejscowościach uwalniano zupełnie i puszczano do domów niezdatnych do służby czynnej, następnie, jeśli młodszych starczy, miano uwalniać, a raczej na koniec odkładać tych, którzy stawali do losów jeszcze w latach 1887, 1888 i 1889, oraz takich, którzy mają więcej niż dwoje dzieci.

**Pobór do wojska** popisowych, który zaczyna się zawsze dnia 28 października, odroczony został w tym roku do dnia 14 listopada. Trwać będzie miesiąc, do połowy grudnia.

**Posyłki dla jeńców z wojny w Japonii.** W Petersburgu utworzono osobne biuro, które zbiera i ogłasza wiadomości o żołnierzach i oficerach z wojska rosyjskiego wziętych na wojnie do niewoli przez Japończyków, i wogóle zajmuje się ich sprawami. Otóż biuro to ogłasza, że dla tych jeńców wojennych można bezpłatnie przesyłać przez pocztę do Japonii posyłki z różnemi rzeczami, ale nie cięższe nad 12 funtów i 6 łutów. Wszystkie też urzędy pocztowe zostały już o tém zawiadomione.

**Zabici, ranieni i wzięci do niewoli.** W bitwie pod Wafańopenem (koło Wafangowu wskazanego na rysunku w Gazecie 1228) dnia 15 czerwca następujący jeszcze żołnierze zostali zabici, ranieni, lub zabrani przez Japończyków:

Z *gub. lubelskiej*: Andrzej Krup z Witowic z powiśla został zabity.—Zaginęli: Bonifacy Rosicki z Kijan pod Łęczną w pow. lubart., Karp Panasiuk ze Strzyżowa i Jan Osipczuk z Modryńca pod Hrubieszowem, oraz z powiatu nowoaleksandryjskiego: Piotr Łowczak, Jan Kamiński z Trybosławic(?), Ignacy Mroczkowski z Pionierówki(?), Wacław Kotowski z Połowska(?), i Józef Krawczak z Żerdzi pod Końskowolą. Ranni: Maciej Rozak ze Szczekarkowa, Władysław Rosły z gminy Karczmisk i Jan Adamczyk—wszyscy tjeż z powiśla.

Z *gub. siedleckiej* w tjeże bitwie zaginął gdzieś, zapewne dostał się do Japończyków, Józef Kowalewski z Bojar, gminy Kosowa w pow. sokołowskim, a raniony był Szczepan Piwowar z Rogowa w pow. garwolińskim.

Według wiadomości nadesłanej z Japonii, znajduje się tam obecnie około trzech tysięcy ludzi wziętych w Mandżurji do niewoli z wojska rosyjskiego. Między nimi są następujący:

Jan Pankiewicz i Józef Bzózka z 36 pułku strzelców wschodnio-syberyjskich, Jan Sliwiński, Antoni Rewelski, Benecjan Polak i Berko Pfejfermacher z 34 pułku strzelców, Wincenty Barowski z 17 pułku strz., Szaja Lipowski z 25 p. strz., Wojciech Gzybowski z 21 p. strz., Józef Sarniak z 20 p. strz., Szymon Kaszucki z 24 p. strz., Józef Kurowski, August Ginter, Marceł Skiszylski i Gzegorz Sołtys ze 124-go woroneskiego pułku piechoty, Antoni Ostrowski z 36 orłowskiego pułku piech., Engieñjusz Kucharski z 9 tobolskiego pułku, Jan Leszczyzna z 11 semipałatyńskiego pułku, Wincenty Gnowski z 1-jej brygady artylerji wschodnio-syberyjskiej, Adam Tobolski z 6-jej brygady, Józef Kozłowski i Walenty Brodziński z 9 brygady artylerji.

W piątek 14 października umarł w majątku swym Rudniku pod Bizezinami **Władysław Kozybski**, rolnik uczony i zasłużony. Obmyślił on, wypróbował i usilnie zalecał gospodarzom taki sposób kopania i uzadania rowów, aby wodę w nich można było w miarę potrzeby zatrzymywać, podwyższać i spuszczać, i żeby nigdy zasiewy nie cierpiały ani od zbytku wody, ani od suszy. Sposób przez niego wskazany jest prosty, łatwy, niekosztowny. Zastosowana do niego uprawa roli winna być podłużna, więc ulepszenia rolne przez siebie zalecane Kozybski nazywał „uprawą podłużną”. Jak te ulepszenia przeprowadzać, opisał w osobnej książce, wydrukowanej w Warsza-

wie roku 1887. To zalecane przez Kozybskiego ulepszenie majątków ziemskich było dokładnie opisane i w Gazecie Świętecznej w roku 1889. Warto to tam wszystkim gospodarzom uważnie przeczytać, jednym zapoznać się z tém, a innym to przypomnieć. Ś. p. Kozybski żył lat 66.

W Wilczyskach pod Żelechowem umarła dnia 5 października pisarka polska, **Joanna z Pomianowskich Belejowska**. Żyła lat 80. Zajmowała się głównie tłumaczeniami obcych prac pisarskich na język polski.

**Z Nowego Miasta nad Pilicą.** W piątek 14 października umarł w klasztorze w Nowém-Mieście nad Pilicą, w gubernji piotrkowskiej, ś. p. ojciec Bernard Gratowski, kapłan zakonu Kapucynów, urodzony roku 1834, a wyświęcony 1861. Obecnie w klasztorze Kapucynów w Nowém-Mieście (zaliczonym do tak zwanych etatowych) przebywa sześciu ojców kapucynów, z których najdłużej, od roku 1850, ojciec Honorat Koźmiński, pisarz książek kościelnych; ma on teraz 75 lat. Od roku 1851 przebywa w klasztorze ojciec Feliks Sadowski, od 1862 — o. Benwenuty Meitler i o. Rafał Mazurkiewicz, od r. 1864 o. Hieronim Krześniak, i wreszcie najmłodszy, o. Antoni Wisłouch, wyświęcony dopiero w roku 1899. W klasztorze tym są nadto dwaj braciszki zakonnicy: Symforjan Uszałak i Stefan Miklaszewski.

**Grób w magistracie.** Odnawiano ostatnimi czasy w Lublinie dom mieszczący magistrat czyli urząd miejski. Po zerwaniu podłogi w jednym z pokoiów robotnicy ujęli przy ścianie sklepienie ceglane. Przebito je, by się przekonać, co zawiera, i z wielkiem zdziwieniem ujrzano pod niem grób murywany z dwiema zbutwiałemi trumnami. Ściany grobu są tynkowane i bielone, na jednej z nich widać było namalowany krzyż, a na drugiej trupią głowę opartą na piszczelach i jakieś litery już zatarte od wilgoci i nieczytelne. Jedną trumnę zasypał gruz, gdy przebijano sklepienie, i tój nie ruszano wcale. W drugiej znaleziono zwłoki w długiem jedwabnem wzorzystem ubraniu barwy brązowej, spiętym na małe guziki. Na pierśsiach nieboszczyka leżał szkapleż, a na nogach były żółte długie buty. Ciało już nie było, kości zaś czerniały. Przypomniano sobie dopiero, że mury owe, w których mieści się teraz urząd miejski, były dawniej kościołem klasztornym karmelitów bosych, zbudowanym w roku 1610. Przed stu laty, w roku 1803, kościół ten został zniszczony przez pożar. Potem ruiny kościoła i mury klasztorne przeszły na własność rodziny Dobków, od której kupiono je za 15 tysięcy rubli i przerobiono na magistrat. Z grobu odkrytego teraz w tych dawnych murach kościelnych wyjęto owe żółte buty i szkapleż, by je zachować na pamiątkę i od zniszczenia w skarbcu magistrackim. Grób zaś zasypano gruzem i nanowo zamurowano.

**Z Olszewnicy-Starój.** Niedaleko od Warszawy, za Jabłonną, jest parafja Chotomów, do której należy wieś Olszewnica-Stara. Mieszkańcy jój chcą uprosić Pana Boga o błogosławieństwo i pomoc w pracy na lata następne, jak również pragnąc uczcić Najświętszą Marję Pannę w roku tym, kiedy obchodzimy 50-letni jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Jój Poczęcia, zrobili między sobą

składkę, wedle możności każdego, i kupili w Warszawie u rzeźbiarza Romana Lubowieckiego śliczną figurę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Figura ta, wielkości prawdziwej, jest z kamienia pińczowskiego, umieszczona zaś na podstawie z kamienia szydlowieckiego. Postawiono ją we wsi przy drodze prowadzącej na pola, aby Najświętsza Panienska, którą Wspomożeniem wiernych służnie w litañji nazywamy, wypraszała łaski i dobrodziejstwa Niebios dla łanów dziełek swoich gorąco Ją kochających. Na podstawie figury wyryty jest napis: „O! Marjo Niepokalanie Poczęta, módl się za nami! 1904 rok.“ I nie więcój, bo ofiarodawcy, w myśl zasady Pisma św.—„niech nie wie lewica, co daje prawica“, nie życzyli sobie, aby nazwiska ich były tam wypisane. A. Sz.

**W okolicach Sierpca**, w gubernji płockiej, gospodarze wyczekiwali deszczu półpiąta miesiąca, aż dopiero 6 października niebo pokryło się chmurami i nareszcie zaczął padać deszcz rzęsy. Teraz już często deszcze przechodzą. Urodzaj żyta i pszenicy był tu jednak dobry. Ale jarzyna licha. Konieczna też zawiodła, a ptaszynca (seradeli) nikt wcale nie sprzątał. Warzywa również niema zupełnie. Najwięcej troski gospodarze mają o żywinę; nie wiedzą, jak ją przezimować, bo prócz czystej słomy innej paszy niema. Skutkiem tego żywina u nas staniała. Niektórzy gospodarze nie mogąc doczekać się deszczu rozpoczęli siew w połowie września. Inni znowu zaczęli siać aż po deszczach, w październiku. A teraz wszystko razem wschodzi, i wcześniej, i później siane. Urodzaj kartofli w okolicy naszej był naogół lichy, bo choć niektórzy mieli zbiór średni, to znowu inni ledwo tyle co wysiano—sprzątnęli. Ceną w Sierpcu takie: pszenicy korzec (240 f.) 5 r. 50 k., żyta korzec (230 f.) 3 r. 60 k., gryki (210 f.) 6 r., rzepaku letniego (215 f.) 6 r., owsa (140 f.) 2 r. 85 k., kartofli od 1 r. 50 k. do 2 rubli.

Podczas suszy tego lata było kilka wielkich pożarów w okolicy Sierpca i w samém mieście. W dniu 7 września na Rumunku Todorach spalił się dom i wszystkie zabudowania gospodarskie ze zbiorem tegorocznym. W dniu 10 września we wsi Piaskach spaliły się 2 domy, 5 stodół napelnionych zbożem i tyleż obór. Nocą na 18 października ogień zniszczył wszystkie zabudowania folwarczne we wsi Żarówce, a nocą na 22 października stajnie i szopy dwóch gospodarzy w Sierpcu, oraz śpichlerz, w którym było 150 korcy różnego zboża.

J. Sierpezanin.

**W okolicy Proszowic** w gubernji kieleckiej, choć też była susza, jednak urodzaje lepsze były, niż w innych latach. Żyto w słomę urosło jak las, a o czwartą część jest plenniejsze niż w latach średniego urodzaju. Pszenica, jęczmień i owies też dobrze plonują, tylko owsy niewiadomo dlaczego rzadko powszodziły. Mało też zebrano siana z łąk i konieczyn. Ziemiaków i buraków nikt już mieć nie spodziewał się; ale gdy w ostatnich dniach sierpnia i na początku września przeszły ciepłe deszcze, okopowizny odżyły. Buraki dały plon średni, a ziemniaki porosły takie olbrzymie, że od dawnych lat u nas takiego plonu nie pamiętają. Owocu posadach, a zwłaszcza śliwek, również była moc duża. Czytelnik.

**Wystawy koni w Wodzisławiu i Miechowie.** Dnia 3 września miała się odbyć dorocz-



na wystawa koni dworskich i włościańskich w mieście Jędrzejowie w gubernji kieleckiej, ale z powodu ukazania się tam nosaczyny, postanowiono tym razem urządzić ją gdzieindziej, mianowicie w Miechowie. Była o tém wiadomość i w Gazecie naszej. W przeddzień jednak wystawy, 5 września, postanowiono znowu przenieść ją do miasteczka Wodzisławia w powiecie jędrzejewskim. Na tę zmianę nie zgodził się główny zarząd stadnin państwowych i cofnął obiecane 250 rubli na nagrody za konie włościańskie i 400 rubli za konie dworskie; więc sędziowie mieli do rozpozdzenia tylko 450 rubli przeznaczonych na nagrody za konie dworskie, a otrzymanych od towarzystw — rolniczego w Kielcach i wyścigów konnych w Piotrkowie. Tymczasem do Wodzisławia na 6-ty września poprzyprawiano już i konie włościańskie; by więc ich właściciele nie mieli zawodu, sędziowie przeznaczili na nagrody dla nich 150 rubli z tego, co mieli. Tym sposobem otrzymali tam:

Antoni Szydłowski za klacz gniada 25 rubli; Adam Michniewski i Józef Weisło po 15 rubli za klacze. Po 10 rubli: Piotr Mazec za ogierka rocznego; Stan. Ozga za ogiera karego 3-letniego; i Stefan Wypych za klacz. Po 5 rubli: Jan Szwarzka i Jan Szydłowski za roczne ogierki; Franciszek Styrc za ogiera 3-letniego skarogniadego; ksiądz Żarski, Stanisław Spiewak i Stanisław Ozga — za klacze 3 do 5-letnie kasztanowate; Józef Gołdyń, Marcełi Spychowicz, Antoni Maluźniński i Jan Szydłowski — za takież klacze gniade; Tomasz Rogóż za klacz skarogniada; wreszcie Jan Gwiazda — za karą.

Z pozostałych 300 rubli dano 17 nagród, po 10 do 35 rubli, właścicielom dworskich roczniaków i klaczy stadnych.

Po tej wystawie w Wodzisławiu na skutek starań hodowców koni zarząd stadnin państwowych zgodził się dać owe przyrzeczone poprzednio, a później cofnięte 650 rubli. W ten sposób odbyła się druga wystawa, w Miechowie, dnia 15 października, na której właściciele dworscy otrzymali z 400 rubli 10 nagród po 25 do 75 rubli, mniejszym zaś gospodarzom rozdano 250 rubli, a mianowicie:

Za ogierki roczne dostali: Józef Raj za karego i Franciszek Szczyk za gniadego po 15 r., Michał Raj i Jan Jurkowski za kasztanki po 10 r., Kacper Pytel za kast. 5 r. — Za klaczki roczne: Wincenty Adamczyk 25 r. za karą, Piotr Mazec 20 r. za skarogniada, Piotr Sobczyk 15 r. za kast., Jan Urban za sk.-gn. i Łukasz Śliwon za gniada po 10 r., Wincenty Głuszcyk i Tomasz Kzywda za klacze kare, oraz Wawrzyniec Kałwa za spakowatą po 5 r. — Za ogierki 3, 4 i 5-letnie: Piotr Sobczyk 10 r. za kasztana; Piotr Adamczyk za sk.-gn. i Teofil Oleń za siwego po 5 r. Za klacze 3, 4 i 5 letnie: Piotr Mazec 15 r. za karą; po 10 r.: Kacper Pytel za bułaną, Piotr Sobczyk za kast., Kacper Rolka za sk.-gn. i Marcin Wawrzeń za spak.; po 5 r.: Mateusz Mucha i K. Łopiarczyk za gniade, Tomasz Wilk, Wojciech Pilawski i Franciszek Miś za kasztanowate.

**Nauka tkactwa w Lublinie.** Otrzymujemy z Lublina wiadomość, że ma tam powstać szkoła, a na początek przynajmniej szkółka ulepszonych tkactwa dla panien i kobiet wiejskich. Urządzić ją zamierza pani Krasnowolska, która uczyła się tkactwa najpierw w domu, a potem w szkole finlandzkiej w Kurlandji, po powrocie zaś do stron rodzinnych nauczała tego pożytecznego rzemiosła bezpłatnie w ochronach i przytułkach. Sądzimy, że dobry zamiar zostanie urzeczywistniony niezadługo. Ludzi, którzy by chcieli dokładniej o tej sprawie się dowiedzieć, zawiadamiamy, iż p. Krasnowolska mieszka w Lublinie przy ulicy Powiatowej pod liczbą 331.

**Zakaz.** Uzupełniając wydany w roku zeszłym zakaz noszenia bez potrzeby nożów, generał-gubernator warszawski teraz,

w dniu 15 października, zakazał nosić kastety, kiścienie i laski z ukrytą bronią lub z ciężkimi gałkami metalowymi. Zakaz ten rozciągnięto na miasta: Warszawę, Łódź, Tomaszów Rawski i Częstochowę, oraz na całe dwa powiaty: warszawski i będziński. Za noszenie takiej broni w tych miejscowościach generał-gubernator ustanowił karę pieniężną do 500 rubli, albo więzienia do trzech miesięcy.

**Od Towarzystwa Osad Rolnych** otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie w Gazecie słowa następujące:

Zarząd Towarzystwa głęboko wzruszony ofiarą bezimienną z Litwy w ilości 25 rubli, nadesłanych na osady rolne za pośrednictwem Gazety Świątecznej, składa bezimiennemu ofiarodawcy w imieniu nieszczęśliwych dzieci swoich gorące „Bóg zapłać!”

## Sosna przydrożna.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie, po długich wyczekiwaniach i zapowiedziach, nadszedł upragniony dzień wesela. Jagna otoczona druchnami, ładnie, tamtejszym zwyczajem, po wiejsku ubrana, w ślicznym, zgrabnym gorsecie, kwiatkach i wstążkach, wzbudzała swoją urodą podziw i zachwyt we wszystkich.

Dzień był pogodny, słońce jasno świeciło, to też zaproszeni goście i ciekawi zjechali się gromadnie, a druźbowie i młodzi parobcy, przystrojeni czerwonymi wstęgami, wybrali się konno.

Szubak sam zarządził głośno, witał się, zapraszał, jak przystało na pana młodego.

Po południu wyruszyli do kościoła parafjalnego

Muzyka, usadowiona na osobnym wozie, rznęła wesoło; druźbowie konno pędzili to obok, to przed panną młodą; a stare kobiety, trocha uczęstowane, podśpiewywały według zwyczaju.

Jeden z druźbów, Maciek Zadziora, palił na wiwat z pistoletu tak zawzięcie, że kobiety za każdym wystąpieniem okrzykiem przestraszenia wybuchwały, a muzykant, co na marynie basował, trocha lękliwy, gubił takt zupełnie!

Śmieli się parobcy, a Zadziora na nowo nabijał i, pędząc przed weselnym orszakiem, palił dalej i śmiał się z innymi.

Na krzyżujących się drogach przystanęli. Śmiechy, muzyka i strzały Zadziora zamilkły. Wszyscy posiadali z fur i koni, i w pokorze pod sosną ukłękli.

Jagna, łzami się zalewając z rozzewnienia, gorąco się modliła. Prosiła Boga o pomoc na przyszłe pożyte, a ofiarowując Matce Najświętszej swoją nieskałaną przeszłość, żegnała myślą swój stan dziewiczy.

Szubak klęczał obok Jagny. Jakoś sposepniał, pobladał, a czy miał wlepione w ziemię. Wszyscy odmówili pacierze i byłiby jeszcze dłużej się modlili, bo każdemu tu, oprócz Szubaka, jakoś błogo było w duszy. Lecz po pięknej pogodzie niebo pokryło się chmurami, a wiatr zrywając się gwałtownie zaszumiał nad lasem.

Błysnęło. Dały się słyszeć przeciągłe grzmoty. Po kilku chwilach lunął deszcz jak z cebra...

Burza zerwała się na dobre, jak tylko orszak weselny z pod sosny puścił się w dalszą drogę. Już nie skrzypki, basy i strzały, ale szum i plusk deszczu oraz

huk piorunów teraz mu przygrywały. Otulali się, czém kto mógł: kobiety pozazucaly fartuchy na głowy, a mężczyźni sukmany, wołając o prędszą jazdę i żegnając się przy każdym błysku. Nikt nie był rad z tej buzy, niektórzy się jękali, a zwłaszcza kobiety. W największym jednak strachu był Szubak, który wesołość teraz utracił i przy każdym uderzeniu pioruna truchlał. Milczał, aby nie okazać bojaźni, a co czuł i jak się bał, jemu samemu tylko i Bogu było wiadomo.

Przy wyjeździe z lasu droga idzie nieco z górki. Pierwszy wóz na którym siedziała z druchnami Jagna, pędził najszybciej. Wtém koń się potyka i pada, a drugi koń z przerażenia rzuca się w bok i dyszel pęka. Szczęściem, wóz tylko się przechylił na bok i zatrzymał. Wystraszona jednak kobiety prawie bezwiednie krzyknęły: „zły znak...”

— Zły znak! — wyszeptali wszyscy. Cały orszak się zatrzymał, i poczęto oglądać dyszel.

Jagna zbladła jak chusta, i nie mogąc słowa wymówić, drżała jak listek osiki. Choć nie była zabobonna, ale o złych znakach tyle się w życiu nasłuchiwała, że teraz nie mogła się powstrzymać od nagłego przerażenia.

Widząc to starsi uspokajali ją i coprędzej drugą furmankę podstawili, na której już wolniej panna młoda z druchnami i z orszakiem do kościoła dojechała. Przedtem już burza ucichła i deszcz przestał padać.

Pozsiadano z fur i zaczęto się osuszać, a diad tymczasem świece w kościele zapalał.

Ślub odbył się spokojnie: Jagna cicho płakała, a Szubak, wodził oczami ponuro i cicho za księdzem odpowiadał. Swobodę umysłu odzyskał pan młody dopiero wtedy, kiedy w powrocie do domu przy wypogodzonem niebie muzyka nanowo zabrzmiała, a śmiechy i śpiewy weselników wtórować jej zaczęły.

Wesele trwało parę dni. Było jadła różnego suto, było i napoju dosyć, lecz za staraniem Jagny nie takiego, żeby weselnikom rozum odbierał, lub z nóg ich zwał. Tańczono też tak odczo jak od dawna już nikt tu nie widywał, a Wawrzon, uszczęśliwiony swoją Jagną, zachęcał wciąż jeszcze gości do zabawy. Nareszcie — jedni już do syta ubawieni i pomęczeni tańcem, a drudzy, że to pamięci nie utracili, więc z troski o swe roboty i sprawy, — żegnając państwa młodych i ich matkę, pomału się porozchodzili.

I szczęśliwie sobie żyli państwo młodzi. Lecz czy na długo było tego szczęścia?

W kilka tygodni po weselu otrzymał Szubak wezwanie do sądu o zapłacenie długu Mendlowi. Postanowił bronić się. Tłómaczył się w sądzie i dowodził, że ma tylko wynajęte komorne, mieszkanie Mendlowi. Na to Mendel odpowiadał:

— Ja waszego komornego nie potrzebowałem, to dla mnie nie interes. Oddajcie mi moje pieniądze, coście dłużni, na co sąd ma dowód.

A według obowiązującego obecnie prawa sąd w podobnych sprawach powinien baczyc nie na to, co strony mówią, tylko na to, co w ich umowach było przez nich własnoręcznie podpisane, albo przez rejenta urzędownie stwierdzone. Mendel złożył dowód rejentalny, że mu od Szubaka 125 rubli się należy, i to sądowi wystarczało. Zapadł wyrok, a po jakimś czasie Mendel przysłał komornika już nie po 125 rubli, lecz po 150 rubli, bo z procentami i kosztami sądowymi.



rossyjskiego, który z innymi leżał od bitwy śródowej. Następnie cały ten oddział rossyjski wrócił ze wzgórza do swego obozu. Inny oddział dochodzący na zwiady zapalił nocą dwie wiechy zatknięte do dawania znaków koło okopów japońskich naprzeciw górkę z drzewem czyli Putilowa. Sprawiono tém Japończykom niepokój. (Ta pamiętna wielkim rozlewem krwi górkę leży o milę na wschód od wsi Szahe, nad rzeką tejże nazwy, zobacz na mapce.)

W niedzielę, 30 października, zauważono, że główne siły japońskie przechodzą od zachodu na wschód, i że wzmocnione one zostały świeżym wojskiem, które nadeszło w części drogą od strony Portu Artura, a częścią od rzeki Jału, przez Fynhvanzen. Z tego można się domyślać, że Japończycy kończą przygotowania, aby uderzyć znowu na Rossjan. Dnie w Mandżurji bywają teraz dość ciepłe, ale w nocy mróz dochodzi do 6 stopni.

Mugden, d. 31. Aby zabezpieczyć się od mrozów, wojsko rossyjskie na zajmowanych teraz stanowiskach kopie mnóstwo dołów i pieczar w ziemi. Jest w nich co najmniej po 8 stopni ciepła. W każdym dole mieści się 6 ludzi. Pokryte są one namiotami i słomą gaolanu (olbrzymiego prosa). Obozowiska te są mocno obwarowywane, aby łatwo było w nich się bronić.

Tokjo, d. 29. Donoszą tu, że w piątek 28 października Japończycy po zażartej walce wyparli Rossjan z Wysokiej Górkę, o milę na wschodzie od wsi Szahe. Był tam w okopach pułk piechoty rossyjskiej z pięciu armatkami, kartaczownicami szybkostrzelnymi. Około godziny 4-jej Japończycy zabrali dwie kartaczownice. Japończyków poległo 20, ranionych zostało 80. Rossjanie pozostawili 30 zabitych. Walczono na bagnety. Kiedy Japończycy opanowali okopy, Rossjanie cofnęli się za rzekę Szahe. Tę „Wysoką Górkę“ Japończycy nazywają także Wajtaoszan, ale nie piszą, czy to ta sama, którą nazywano górką z drzewem.

Mugden, d. 29. (Tel. ag. Pet.) 27-go października o godzinie 3 w nocy Japończycy wznowili strzelanie z armat w pagórek zajęty przez Rossjan na wschodnim końcu i służący za strażnicę. O godzinie zaś 3 we dnie rzuciła się tam piechota japońska. Rossjanie ją pewien czas powstrzymywali, żeby obronić swe rzeczy, a w końcu odeszli.

— D. 30. (Tel. ag. Ros.) Pod górką Putilowską, po jej zdobyciu dnia 16 października, Rossjanie pogrzebali 1500 zabitych, po większej części wyklutych bagnietami Japończyków, uczciwszy ich po wojskowemu. **Straty** Rossjan ranionych i zabitych w walce o to wzgórze wynoszą: 93 oficerów i więcej niż 2300 żołnierzy.

Petersburg, d. 29. Jenerał Trepow donosi przez telegraf do gazety wojskowej „Russkij inwalid“, że podczas ostatniej wielkiej bitwy między Mugdenem a Laojanem, w ciągu 13 dni, od 8 do 21 października, przywieziono do Mugdena 775 oficerów i 27,817 żołnierzy ranionych, a oprócz tego 168 oficerów i 3224 żołnierzy chorych, to jest wogóle 31,984 ludzi potrzebujących pomocy lekarskiej. Jenerał chwali pełną poświęcenia pracę lekarzy.

Mugden, d. 1 listopada. (T. A. R.) Nocą w niedzielę 30 października zahuczały wielkie armaty w stronie południowo-wschodniej od Mugdena. Strzelanie to trwało do poniedziałku. Japończycy przeszli w tej stronie przez rzekę Szahe, na jej brzeg północny. W tym tygodniu prawdopodobnie znowu nastąpi wielka bitwa.

— D. 1 listopada. Między dowódcami, naczelnikami oddziałów wojska rossyjskiego, którzy w ostatniej wielkiej bitwie zostali zabici lub ranieni, znajdują się (oprócz wymienionych w poprzedniej Gazecie) następujący jenerałowie i pułkownicy: dowódca 55-tęj dywizji jenerał-major Lajming, dowódca brygady jenerał-major Zaszczuk, dowódca 6-jej brygady artylerji pułkownik Michał Krajewski, pułkownik Aleksander Dyszkiewicz, podpułkownicy Michał Jurkiewicz i Stanisław Bacewicz są ranieni, podpułkownik Maksimow (który był na wojnie burskiej w Afryce) zabity.

Charbin, d. 31. Wczoraj, w niedzielę, wyjechał stąd do Petersburga namiestnik Dalekiego Wschodu, admirał Aleksiejew.

— D. 31. Z Portu Artura nadeszły od jenerała Stesla do Najjaśniejszego Pana następujące wiadomości:

1) Dnia 14 października.—Japończycy mocno walą z ogromnych armat kulami wybuchającymi jedenasto-calowej wielkości (tak dużymi jak harbuzy) w północne i północno-wschodnie obwarowania Portu Artura i w samo wnętrze miasta. Jednocześnie przekopami podchodzą pod forty. Najbliżej podeszli do fortu na południu od Udziatunu. Strzelając z armat i karabinów i wycieczkami bohaterów zmuszamy ich do wielkiej ostrożności. Wojsko wciąż walczy po bohaterzku, nie bacząc na wszelkie trudy i niedostatki. Prosimy o błogosławieństwo Twoje, Najjaśniejszy Panie, i Matek Cesarzowych.

2) D. 17 października. Wczoraj Japończycy jeszcze bardziej wznawiali strzelanie, a szczególnie w fort i obwarowania północne, przyległe do drogi żelaznej, na które następnie rzucili się sami. Odparto ich strzelaniem z armat i strzelb. Wicczorem bitwa ustała. **Straty** Japończyków są znaczne.

Czyfu, d. 31. W ciągu tego tygodnia Japończycy bez przerwy walili z armat w Portu Artura. Dnia 26 października od bomb japońskich zapaliła się w warowni prochuwnia z prochem bezdymnym. Kawał miasta spłonął. Tegoż dnia Japończycy zawładnęli okopami na stoku góry Erlunszanu na północy od miasta i przystani okrętów.—Saperzy japońscy pracują dniem i nocą robiąc podkop pod obwarowania rossyjskie. Podkop ten podziemny czyli tunel ma pół mili długości.

Konsul rossyjski w Czyfu otrzymuje wiadomości z Portu Artura zapomocą telegrafu bez drutu. Japończycy zatrzymali niedawno chiński statek żaglowy, którym posłano do Portu Artura 6 tysięcy par butów, odzież i lekarstwa.

Czyfu, d. 3 listopada. Na początku zeszłego miesiąca (października) w mieście i warowni Portu Artura znajdowało się 5000 ludzi wojska zdanego do obrony. Domy w mieście były wypełnione przez leczących się ranionych. W drugiej połowie października Japończycy przywieźli z Tokja ogromne i bardzo dalekonośne armaty. Ustawili je na wzgórzach, które otoczone są miasto, obwarowania i przystań morską z okrętami, po dwie armaty w każdej z trzech stron, na wschodzie, na północy i na zachodzie. Od dnia 24 października rozpoczęło się straszne walenie z tych armat. Strzały ich burzą okopy i inne obwarowania. Strzelanie to odbywa się odtąd codziennie. Tymczasem piechota japońska posuwa się pod same obwarowania głęboko pokopanymi rowami, które ją osłaniają od strzałów, i stacza walki z broniącą się w obwarowaniach piechotą rossyjską. Kilka obwa-

rowań zdobyli. Bój trwa dotąd. Rossjanie używają do obrony koszar z kamieniami, które wysypują ze stromych gór na idących ku nim Japończyków. Napadając zaś rzucają rękami kule wybuchające. Japończycy zaczęli to naśladować, lecz zamiast ciskać takie buchadła rękami, sypią je szybko zapomocą maszyny, które wymyślili.

Wigo (miasto na zachodnim brzegu Hiszpanji, nad wielkim morzem Atlantycznym), d. 28. Cztery okręty pancerne rossyjskie wpłynęły do przystani tutejszej, aby nabrać węgla, żywności i poprawiać swoje uszkodzenia. Rząd hiszpański, ponieważ w wojnie udziału nie bierze, wzbraniał zrazu zaopatrywać te okręty, jako na wojnę płynące, w portach im rzeczy przy brzegu Hiszpanji. W końcu jednak, na stanowcze żądanie admirała Rożestwieńskiego, zezwolił każdemu z tych okrętów nabrać po 400 ton (czyli około czterech tysięcy korcy) węgla, potrzebnych jakoby tylko na dopłynięcie ztamtąd do przystani w Tangierze na brzegu Maroka w Afryce. Zgodził się również rząd hiszpański, aby te okręty stały pod Wigiem tyle czasu, ile potrzeba na ich naprawienie.—Inne okręty wojenne rossyjskie ominęły Hiszpanję i Portugalję, i popłynęły do Tangieru. Miasto Tangier leży w Maroku, na północnym brzegu Afryki, nad przepływem Gibraltarskim, który łączy ocean Atlantyczny z morzem Śródziemnym.

— D. 28. Oficerowie okrętów wojennych rossyjskich tak oto mówią o starciu okrętów wojennych z gromadą statków rybackich niedaleko od brzegu Anglii, na morzu Holenderskiem. Okręty rossyjskie płynęły podzielone na dwie gromady, jedna za drugą. Była mgła. Nagle o godzinie pierwszej po północy ujrzano między obu gromadami okrętów rossyjskich dwa statki parowe. Były to buchadłowce japońskie. Więc dwa okręty, krążowniki, zaczęły w nie strzelać z armat i jeden z nich zatopiły. Żadnych statków rybackich nie widziano. Celowano z armat do buchadłowców, które były, a jeśli trafiono w statki rybackie, stało się nieszczęście zasmucające Rossjan, bo nie mieli zamiaru strzelać do spokojnych rybaków.

Londyn, d. 29. (Tel. ag. Ross.) Prowadzi się tu śledztwo w sprawie wypadku ze statkami rybackimi w pobliżu Anglii. Służba z dwóch statków parowych, które znajdowały się w owej gromadzie łowiącej ryby, oraz ludzie ranieni, uratowani z zatopionego statku parowego, na badaniu stanowczo twierdzą, że nie było między statkami rybackimi żadnych buchadłowców; gdyby zaś były w pobliżu jakieś obce buchadłowce, to by się ukryć nie mogły, bo musiałyby w przystaniach europejskich węgiel nabywać. Służba dwóch innych parowców twierdzi, że ostatni okręt wojenny rossyjski strzelał do godziny 7 rano.

— D. 27. Poseł rossyjski w Londynie i konsul rossyjski w mieście Hulu, z kąd byli rybacy poszkodowani, wyrazili żal z powodu zaszłego wypadku. Konsul rossyjski złożył wieniec na pogrzebie w Hulu ludzi na statkach rybackich w owym wypadku zabitych. Rząd rossyjski przyzekał angielskiemu wynagrodzić pieniężnie wszystkich od wypadku tego poszkodowanych.

Petersburg, d. 30. Najjaśniejszy Pan pragnąc, aby to, co zaszło na morzu Holenderskiem, zostało wszechstronnie wyjaśnione, uznaje za pożyteczne, aby śledztwo co do tego wypadku zostało przeprowadzone przez komisję sądu mię-



dypanstwowego w Hadze (stolicy Holandji). Rząd angielski na to się zgadza. Komisja śledcza w Hadze ma być wybrana i zgromadzi się niebawem, a zakończenia jej czynności spodziewają się w ciągu dni dziesięciu. Nie wyda ona żadnego wyroku, tylko ma zbadać i wyjaśnić wszelkie okoliczności wypadku.

**Wigo, 2 listopada.** Okręty wojenne rosyjskie z admirałem Rożestwieńskim odplynęły ztąd do Tangieru, gdzie się połączą z innymi. Pozostali w Hiszpanji dwaj naczelnicy (kapitanowie) tych okrętów i dwaj pomocnicy, którzy mają być badani przez komisję śledczą w Hadze.

— **D. 2.** Kilka buhadłowców i większych okrętów rosyjskich popłynęło z Tangieru na morze Śródziemne i jest obecnie przy brzegach Algierji (kraju na północnym brzegu Afryki pod panowaniem Francji).

**Berlin, d. 29.** Gazety niemieckie piszą, że na morzu Śródziemnym ma się zgromadzić sto okrętów wojennych angielskich, a w tej liczbie 34 pancerniki.

**Z Holandji. Haga, d. 28.** Mocarstwa zgadzają się na wezwanie rozesłane od Ruzwelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby przedstawiciele mocarstw zgromadzili się na naradę w sprawie sądów między mocarstwami dla odwrócenia i przerwania wojen, a utrwalenia pokoju. Zjazd i narada ma odbyć się w Hadze.

**Z Rzymu. 29 paźdz.** Ojciec święty przyjął wczoraj na posłuchaniu księcia Tonemina, przysłanego z Koreji od tamtejszego cesarza. Przywiózł on własnoręczny list swego cesarza do Papieża. Cesarzowi idzie o opiekę nad chrześcijanami w Koreji, którym chce zapewnić zupełną swobodę.

**Z Hiszpanji. Madryt, d. 1.** Rząd hiszpański zakazał nareszcie urządzać walki byków chociaż w niedziele. Znaczący to już wiele, bo w dni powszednie lud nie może zgromadzać się tłumnie na to swoje ulubione dzikie, krwawe widowisko, kończące się zabiciem rozjuszonego byka, a nieraz śmiercią człowieka. Widowiska takie wciąż od dawnych pogańskich czasów odbywają się w Hiszpanji, a lud takie ma w nich upodobanie, że teraz, z powodu zakazu, zgromadził się tłumnie na wiec w Madrycie, aby uchwalić podanie do rządu o zniesienie zakazu.

**Z Węgier. Buda-Peszt, d. 29.** W kopalni złota w Borpataku na Węgrzech zawaliło się podziemie, w którym pracowało pięćdziesięciu górników. Wydobyto 7 trupów. Reszta ludzi pozostaje jeszcze niewydobytych. Z głębi słychać jęki.

**Z Galicji. Lwów, d. 29.** W niedzielę odbyło się tu uroczyste odsłonięcie wzniesionego na jednym z placów w mieście pomnika Adama Mickiewicza, największego poety polskiego. (Wystawiono mu już pomniki w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i w kilku mniejszych miastach w Galicji, a teraz we Lwowie, głównym mieście tej krajiny mocarstwa austriackiego.)

## ODPOWIEDZI.

P. Nowakowi Fr. w W. Odsyłamy do odpowiedzi p. P. w C. w Gazecie 1239. To samo i w tym wypadku tzebaby powiedzieć.

P. Kowalewskiemu Fr. Za dobroć maszyny może ręczyć tylko ten, kto ją wypróbował. My-

śmy nie mieli sposobności przekonać się, czy maszyny, o które pytającemu chodzi, są rzeczywiście godne rozpowszechnienia.

P. Jaśkiewiczowi Lud. O żołnierzach ranionych, zabitych lub wziętych do niewoli dowiadujemy się tylko ze spisów urzędowych, od czasu do czasu ogłaszanych. Więc tylko o tych możemy podawać wiadomości, którzy tam zostaną wymienieni.—Książka „Głos do Boga“ kosztuje 1 r. i 10 k., a z przesyłką zabezpieczoną 1 r. i 31 k.

**Rodzinnie kapitana Odyńca.** Mza św. na intencję, by Matka Boska otaczała swą opieką kapitana Wincentego Odyńca udającego się z wojskiem na wojnę, miała być odprawiona na Jasnej-Górze w październiku. Zawiadamiając nas o tem, przysłano też ztamtąd dla proszących o Mzę św. obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Jest on u nas do odebrania.

P. Tarajkowskiemu Kon. Mza św. na podziękowanie Matce Boskiej na zdrowie cudownie przywrócone dziecku, dla którego doktorky nie mieli już lekarstwa, miała być odprawiona na Jasnej-Górze około 15 października. Przysłano też ztamtąd dla Pana obrazek Matki Boskiej, który jest u nas do odebrania.

P. Dudzulisowi Józ. W Częstochowie jest na Jasnej-Górze klasztor Paulinów, w Nowym-Mieście nad Pilicą klasztor Kapucynów, w Galicji jest dużo klasztorów, szczególnie w Krakowie.

P. Młodoż. W. w J. Na Gazetę wysyłaną w tym roku otrzymaliśmy tylko 2 ruble. Do końca roku należy się jeszcze 1 r.

P. Włodarskiemu w Zam. Wiadomości o biskupie A. J. Włodarskim tu, w Warszawie, zebrać niemożna. Skoro wiadomo, że umarł we Włocławku, to zapewne w tamtejszym konsystorzku znajdują się potrzebne wiadomości.

P. Dul. W. Jeśli kolej zobowiązała się rejentalnie zrobić drogę i zobowiązania nie chce dobrowolnie wypełnić, to trzeba ją zmusić do tego sądownie.

P. Kwapińsk. B. Paszporty za granicę wydają mieszkańcom Królestwa Polskiego biura gubernatorów i oberpoliarmajstra miasta Warszawy. Taki paszport kosztuje przeszło 20 rubli.

P. Zakrzewskiemu I. Konstancja Z. mieszkała w Warszawie w domu pod liczbą 21 na ulicy Belwederskiej, ale w lipcu roku zeszłego przeprowadziła się na przedmieście Mokotowskie. Za wiadomość tę w biuże adresowem zapłacono 3 kop. List do niej można zaadresować przez urząd gminy Mokotowa pod Warszawą.

P. Czytelnikowi. Nieustannie i nieosobnie wypowiedziane są zazuty. Gdyby na owęj pocztówce wskazany był dzień wysłania listu, o który chodziło, to daleko mniej czasu zajęłoby nam odnalezienie go w dzienniku, w którym listy nadchodzące do redakcji są codziennie zapisywane, aniżeli pisanie zapytania. Gdybyśmy chcieli uniknąć odpowiedzi, to cóżby nas zniechęcało do zapytywania o dzień wysłania listu? Redakcja nie jest obowiązana udzielać odpowiedzi na wszystkie pytania; jeżeli to robi, to przez uprzejmość dla czytelników, o ile czas na to znaleźć zdoła, i nie potrzebuje żadnych wykretów, aby się od tego uwolnić. Szkoda oczywiście, że bruljon listu nie został zachowany; okazałoby się z niego, że dzień wysłania nie był wskazany, a my byśmy nie zaprzękali głowy czytaniem niepotrzebnych rzeczy. Obecnie, gdy data jest wskazana, odpowiadamy, że list doszedł (otrzymaliśmy go jednak dopiero 26-go czerwca) i wraz z dowodami natychmiast przesyłany został do adwokata przysięgłego.

„Towarzystwu Rolniczemu“ w Ż. Nie możemy na razie wskazać nikogo odpowiedniego. Najlepiej w tym razie dopomoże warszawskie Towarzystwo wzajemnej pomocy współpracowników handlowych, które między innymi pośredniczy w wyszukiwaniu posad i pracowników. Radimy zwrócić się do niego. Adres: ulica Marszałkowska, 29, w Warszawie. Na żądanie możemy też ogłosić w Gazecie.

P. W. N. w Lipawie. Nasion leśnych można dostać w Warszawie w składach nasion: Grodzkiego (Senatorska, 33), Jurkowskiego (Miodowa, 19), Wasilewskiego (Miodowa, 17) i t. d. Sądzonki zaś leśne najlepiej sprowadzić z lasów Garwolińskich, pisząc pod adresem: „Jan Malicki, Pilawa, stacja kolei Nadwiślańskiej“, albo z Podzamcza (adres: Zarząd główny lasów i szkółek w Podzamczu, poczta Sobolew, gub. siedlecka).

P. Adamowi R. w Siewiezu. O przysłanie cennika kawy i tym podobnych można napisać do składu Ćmielowskiej fabryki kawy w Warszawie,

Marszałkowska, 124, lub do Aleksandra Korsaka w mieście Siedleci, który zajął fabrykę kawy w Janowie Podlaskim.

W. Ks. Schnejdr. w B. 3 r. otrzymaliśmy. Na przysyłany rok pozostało 1 r 50 k.

P. Tepper. M. w Ż. 3 r. na rok 1905 otrzymaliśmy.

P. Borowski. Fr. w S. Gazeta opłacona za cały ten rok.

P. Krawczyk. J. w S. 3 r. otrzymaliśmy. Gazeta opłacona za cały ten rok.

P. Lepiesz. J. w R. Do końca roku należy się 25 kopiejek.

P. Racze Fel. w Cz. W. 2 r. 90 k. na poczet roku przyszłego otrzymaliśmy.

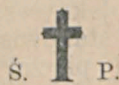
P. Badowski. Wł. w S. 3 r. za Gazetę wysyłałą w tym roku otrzymaliśmy.

P. Mozdze. L. w G. 6 rub. na Gazetę otrzymaliśmy. Przez cały rok wysyłamy 2 egzemplarze.

P. Orlikowski. W. w B. 1 r. 50 k. na Gazetę otrzymaliśmy. Wysyłamy od lipca.

P. Dobrow. L. w P. 1 r. otrzymaliśmy. Gazetę wysyłamy od wczesnia.

W niedzielę 23 października zmarła w Suwałkach po krótkich cierpieniach skutkiem choroby serca



### STEFANJA BORTNOWSKA,

siostra jednej z pracownic Gazety Świąt. i sama téżze Gazety czytelniczka i przyjaciółka. Uprasza się Czytelników o serdeczne westchnienie do Boga i pobożne Zdrowaś Maryja za duszę s. p. Stefani.

## Ceny w Warszawie.

Targ na Prażde przy stacji kolei Terespolskiej. 3 listopada.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całymi wagonami.

Pszenica (płacono) od — r. 92 k. do — r. 96 k.

Żyto (płacono) od 75 k. do 77 k.

Owies (płacono) od 67 k. do — r. 86 kop.

Jęczmień na kasę (płacono) od 72 k. do 76 k.

Jęczmień browarny (żądano) od — do — k.

Gryka (płacono) od — r. 96 k. do — r. 98 k.

Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 35 k.

Kasza gryczana (żądano) od 1 r. 32 k. do 1 r. 36 k.

Groch wazelnny (płacono) od 1 r. 5 k. do 1 r. 15 k.

Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k.

Groch na pasę (żądano) od — k. do — k.

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO.

Opłata za poradę 50 kop. 2484\*—43

Kto ma zboża niewiele i chodzi mu o to, aby je omlócił jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróżno w stómie, temu polecam znakomite

**MŁOCARNIE SZTYFTOWE i CEPOWE**  
ze składu

**ALFREDA GRODZKIEGO,**

w Warszawie, ulica Senatorska, 33.

Główny skład Młocarni i Sieczkarni gospodarskich.

Opisy z rysunkami przesyłają się darmo.

2929—8—2.

Najlepszy nawóz, nagrodzony medalami,  
poleca

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

**„PUDRETA“**,

w WARSZAWIE, ulica Foksal, Nr. 7.

Pudreta zawiera 2% azotu i 15% kwasu fosforowego.

Składa się z odchodów ludzkich, krwi i kości. Cena za centnar (100 f.) 1 rubel 40 k. w Warszawie.

Za analizę fabryka gwarantuje. 2837-8-8.

Redaktor i wydawca Konrad Prózyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Октября 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25,  
pod zarządkiem T. Jankelewskiego.